

LINDA KAGE

Do pani
profesor

z miłością

Forbiddén Men #2



Tytuł oryginału
To Professor, with Love
Copyright © 2014 by Linda Kage
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
Oświęcim 2023
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Anna Grabowska

Korekta:

Monika Nowowiejska

Edyta Giersz

Katarzyna Olchowy

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-153-1

LINDA KAGE

**DO PANI
PROFESOR
Z MIŁOŚCIĄ**

FORBIDDEN MEN #2

TŁUMACZENIE
EDYTA MISIEWICZ-HULEWSKA

OŚWIĘCIM 2023

ROZDZIAŁ PIERWSZY

„Rozpocznij od początku – odpowiedział Król z największą powagą – a później czytaj, póki nie dotrzesz do końca: wtedy przestań czytać”.

– Lewis Carroll, *Alicja w Krainie Czarów*
(Przełożył Maciej Słomczyński)

NOEL

Zrobiło mi się słabo, gdy spojrzałem na spoczywającą w moich spoconych dłoniach pracę.

Znowu wystawiła mi dwójkę. A naprawdę się starałem. Przyśiadłem, skupiłem się całkowicie na zadaniu i wypociłem wymagane pięć stron tego chłamu. W całym eseju nie ściągnąłem ani linijki z innego tekstu.

Cały ten wysiłek był dla kolejnej pieprzonej dwóki?

– Niewiarygodne – rzuciłem pod nosem.

– Czy coś pan mówił, panie Gamble?

Podniosłem spojrzenie z dużej, czerwonej dwóki i ujrzałem ciemne, uniesione w poczuciu wyższości brwi. Przeniknęło mnie bystre spojrzenie zielonych oczu, które rzuciły mi wyzwanie, abym spróbował podważyć wystawioną ocenę.

Zacisnąłem szczękę, potrząsałem głową, a kark zeszytywniał mi tak, że ledwo mogłem nim poruszyć.

– Nie – odpowiedziałem cicho niskim głosem. – Nic nie mówiłem.

Nic a nic.

Wzrok doktor Kavanagh spoczął na mnie na chwilę dłużej. Wyraz jej twarzy wyrażał tryumf. Wiedziałem, że moje zmrużone powieki i zaciśnięte zęby tylko podbudowują jej ego, lecz nie mogłem nic na to poradzić. Nie miałem też wpływu na to, w jaki sposób mój głupi, zdradziecki, męski wzrok szukał jej tyłka, gdy ruszyła wśród rzędów ławek, by wręczyć studentom ocenione prace. Dobrze, że brzeg jej niemodnej marynarki opadał na spódnicę, zakrywając kobiece kształty, ponieważ nie miałem pewności, czy to była dobra chwila, aby w pełni podziwiać jej pośladki.

Jednak jednocześnie wkurzyło mnie to, że odmówiono mi tego widoku. Okazało się, że potrafi postawić kiepską ocenę i pozbawić mnie przyjemności gapienia się na swoje uda i zaokrągloną pupcię. Nie miało znaczenia, jak nedorzecznie wyglądała w tym stroju – niczym mała dziewczynka, która zrobiła nalot na szafę dziadków, aby pobawić się w przebieranki – tyłek to tyłek, a ja chciałem tylko rzucić okiem. Winą można obarczać chromosom Y.

Gdy dostrzegłem ogromne poduszki na ramionach i podwinięte do łokci rękawy, poczułem pokusę, aby powiedzieć jej, że lata osiemdziesiąte proszą o zwrot tej marynarki. Zapewne wywołałoby to śmiech ze strony innych studentów. Może nawet by się zarumieniła, co na pewno poprawiłoby moje samopoczucie w ramach rekompensaty za sposób, w jaki mnie przed chwilą upokorzyła. Oko za oko. Lecz głos odmówił mi posłuszeństwa i nie zdołałem wydusić z siebie ani słowa.

Jak śmiała postawić mi dwóję po całym wysiłku, jaki włożyłem w wykonanie tego głupiego zadania? Czy zdawała sobie sprawę, jak bardzo się starałem i że potrzebowałem tej oceny?

– Pst! Hej, Gam. – Oren Tenning, mój ulubiony łapacz i współlokator, pochylił się, próbując przyciągnąć moją uwagę. – Jak sobie poradziłeś?

Poirytowany wywróciłem oczami, dając mu znać, że nie mam ochoty o tym rozmawiać.

– A ty? – zapytałem.

– Kolejna trójka. Mogę przysiąc, że Kavanagh boi się stawiać piątki.

– Ja dostałam piątkę – wtrąciła się pupilka nauczycielki, Sidney Chin, wierząc się na krześle i radośnie machając swoim esejem przed naszymi twarzami.

Mignęła mi ocena na jej kartce i zauważyłem, że nawet dostawiono do niej plusa. Nie było żadnej negatywnej oceny poza moją dwójką.

– To dlatego, że masz cycki, złotko – parsknął Tenning. – Przysięgam na Boga, że Kavanagh jest lesbijką. Nie stawia piątek facetom, zwłaszcza tym z drużyny futbolowej.

Skrzywiłem się na tę obraźliwą uwagę. Zastanawiałem się, kiedy jego głupie komentarze wpędzą go w kłopoty, mimo że po cichu zgadzałem się co do kwestii z drużyną futbolową. Kavanagh traktowała mnie jak tępego sportowca od chwili, gdy odkryła, że jestem pierwszym rozgrywającym w uniwersyteckiej drużynie. A przecież to zupełnie nieistotne, że byłem sportowcem, a nie kujonem nastawionym na naukę. Starłem się, do cholery. Nie olewałem nauki dla ciekawszych rzeczy. Właściwie wkładałem dużo cholernego wysiłku w zdobycie dobrych ocen.

Czy musiała mi tak radośnie rzucać w twarz moje niedociągnięcia?

– Jeśli ktoś ma jakieś pytania odnośnie do oceny, zapraszam na rozmowę po zajęciach. – Rozbrzmiał jej głos wśród przyciszonych szeptów rozchodzących się po sali.

Wywróciłem oczami.

Jasne, pewnie. Założę się, że gdybym poszedł do niej w sprawie stopnia, zamieniłaby mi dwójkę na jedynkę, bo śmiałym podważyć jej świętą opinię.

Co zatem powinienem zrobić?

Poczułem nadchodzący ból głowy i zacząłem pocierać czoło. Próbowaliśmy się uspokoić, ponieważ jeszcze nie nadszedł koniec świata. Był zaledwie marzec. Nadal miałem czas na poprawę oceny. Lecz z każdym esejem, jaki pisałem na te zajęcia, musiałem włożyć dwukrotnie więcej wysiłku, aby dostać zaledwie połowę tego, co bym normalnie osiągnął. Groziłaby mi utrata stypendium, jeśli nie zdołałbym podciągnąć się przynajmniej na trójkę ze współczesnej literatury amerykańskiej. A potrzebowałem tego stypendium bardziej niż cegokolwiek innego.

– Skończyliśmy omawianie *Wielkiego Gatsby'ego*. Kolejną lekturą, jaką się zajmujemy, będą *Grona gniewu* Steinbecka. Proszę, abyście przeczytali pierwsze sto stron i parę uwag o tym, jakie znaczenie w tekście ma motyw zmiany marzeń. Na następnych zajęciach przedyskutujemy nasze odkrycia.

Ponieważ rozprawiała o symbolizmie i innych pisarskich bzdurach, których nie rozumiałem, przewróciłem strony otwartej książki na koniec, gdzie widniały biografie. Przejrzałem informacje dotyczące Steinbecka. Gdy zdałem sobie sprawę, że stary, dobry John urodził się w 1902 roku, prychnąłem. Która część ponad stuletniej pisaniny sprawia, że jest postrzegana jako literatura współczesna? Jezu.

– ...do tego życzę wam udanego weekendu. – Radosny głos doktor Kavanagh wbijał się ostro w moje pulsujące skronie. – Do zobaczenia w następny wtorek.

Ach, byłem pewny, że *ona* będzie miała wspaniały weekend. Zrzućnowała życie swoim najmniej lubianym studentom.

Podczas gdy pozostali ludzie zbierali swoje rzeczy, ja wsunąłem mój bezwartościowy esej głęboko do torby razem z podręcznikiem do angielskiego. Zastanawiałem się, dlaczego powinienem sobie zawracać tym głowę. Kogo chciałem oszukać? Nie zostałem stworzony do ukończenia college'u. Zachodząc tak daleko, już wystarczająco przeciwstawiałem się losowi.

Jesteś nikim. Głosy nauczycieli z podstawówki i liceum rozbrzmiewały w mojej głowie. Nigdy do niczego nie dojdiesz, tak jak twoja nic niewarta matka.

– Hej, Noel, kochanie. – Zmierzałem do wyjścia, gdy aksamitny, kobiecy głos uratował mnie przed rosnącym atakiem paniki i zmusił do podniesienia głowy.

Nie mogłem powiedzieć, że poczułem się rozczarowany, odkrywając, iż zbliżała się do mnie para fanek futbolu. Nie zdałem sobie sprawy, że chodzę z tymi dwiema panienkami na te same zajęcia. Właściwie zastanawiałem się, czy dziewczyny w nich uczestniczyły, czy przyszły tu jedynie po to, aby spotkać się ze mną. To nie byłyby pierwszy raz, gdy przypadkowe laski poszły za mną na zajęcia, na które nie były zapísane.

– Wyglądasz na przygnębionego. – Tianna Moore przesunęła kojąco dłonią po moim ramieniu i przycisnęła się do mojego boku. – Co się stało, przystojniaku?

Tianna była doświadczoną grupie. Parę razy się z nią umówiłem. Oparłem się o nią i z przyjemnością przyjąłem wszelkie oferowane mi wyrazy współczucia.

– Nie dostałem takiej oceny za esej, na jaką liczyłem.

– Ach, biedactwo. – Przesunęła palcami od mojego łokcia w górę. Objęła mój kark i przyciągnęła mnie bliżej. – Czy poprawiłby ci się humor, gdybym cię pocałowała?

Wzruszyłem ramionami i smutno westchnąłem.

– Myślę, że mogłabyś spróbować.

Pozwoliłem, aby jej wargi zetknęły się z moimi. Gdy wcisnęła mi język do ust, usłuźnie się z nim splotłem. Poczulem podniecenie. Ująłem jej twarz w dłonie, gdy nagle chwyciła mnie i odciągnęła od niej inna para rąk.

– Ja też chcę poprawić ci nastrój, Noel.

Nikt nie chciałby rozczarować błagającej o pocałunek damy, więc oderwałem się od Tianny i zerknąłem na drugą dziewczynę. Rozpoznałem jej twarz, ale nie potrafiłem sobie przypomnieć

imienia. Mglisty, niewyraźny obraz szalonej imprezy po meczu powiedział mi, że być może już ją spotkałem, lecz nie byłem tego pewien.

Byłem ciekawy, czy ją sobie skojarzę. Jako że uważałem się za konesera pocałunków i zawsze potrafiłem przypomnieć sobie godne uwagi wargi, pochyliłem się ku rudowłosej i pozwoliłem, aby opłotła mnie ramionami i wepchnęła mi język do ust.

Pocałunek nie przywołał żadnych istotnych wspomnień. Dziewczyna wykazywała się większym entuzjazmem niż Tian-na, dając mi znać, że może jednak jeszcze jej nie zdobyłem. Na pewno mnie pragnęła, gdyż gorliwie udzieliła mi pokazu swoich ustnych umiejętności.

I z pewnością zasługiwały one na wyższą ocenę niż dwójka.

Ostre chrząknięcie wysłało sygnał prosto do mojego penisa i dotarło do każdego nerwu. Zaciekawiony źródłem tego dziwnego, pobudzającego dźwięku, odsunąłem się od gorącej panienki numer dwa, mrugnąłem i wróciłem do rzeczywistości.

Doktor Kavanagh przyglądała się naszej obściskującej się trójce. Jej przymrużone oczy i pruderyjnie ściągnięte usta wyrażały dezaprobatę. Ten widok powinien zadziałać na moje rodzące się podniecenie niczym kubeł zimnej wody. Zaniepokoiłem się, że jeszcze bardziej podkreślił mnie fakt, iż obserwowała, jak wpijałem się w inne dziewczyny.

Nie pierwszy raz zastanawiałem się, ile ma lat. Ocet musiał zakonserwować jej ciało, ponieważ niemożliwe, aby była taka młoda, na jaką wyglądała. Z pewnością gdyby była nieznaną, która weszłaby do baru, w którym bym pracował, poprosiłbym ją o dokument potwierdzający pełnoletność. Gdy przestała ścierać wargi, jej usta miały ten świeży, niedoświadczony, młody wygląd... i wydawały się niezwykle ponętne.

Chciałem za pomocą kwasu i szczotki druczanej wyskrobać z mojego mózgu te nieoczekiwane, niepokojące myśli. Jaki dziwak kontemplowałby w ten sposób o najbardziej zniechęcająco-

nej wykładowni? Jej ustom brakowało zmarszczek typowych dla starszych kobiet. Chociaż wydawało mi się to mało prawdopodobne, z pewnością była po dwudziestce.

– Przepraszamy – rzuciłem z uśmiechem, obejmując Tiannę oraz jej przyjaciółkę i wyprowadzając je z sali wykładowej.

Mogłoby się okazać, że Kavanagh jest jak każdy inny wykładowca czy nauczyciel w moim życiu, którzy zapewniali mnie, że jestem nic niewart. Lecz w tym świecie byłem królem i potrzebowałem fanek, które pomagały mi o tym pamiętać. Dziewczyny zachichotały i przytuliły się do mnie, były bardziej niż chętne do wyświadczenia mi tej przysługi.

– Masz ochotę wybrać się z nami na lunch, Noel? – zapytała Tianna, głaszcząc mnie po plecach, podczas gdy jej przyjaciółka gładziła dłonią moją pierś. – Mamy dla ciebie coś pysznego w pokoju.

Jej towarzyszka zachichotała na myśl o tym dwuznacznym zaproszeniu i dodała:

– Lubisz... kanapki... Nieprawdaż?

O, cholera. Trójkącik. Kusząca propozycja. Jaki facet by się nie skusił? Kilka godzin seksu bez zobowiązań z parą ślicznotek ukołoby moje nerwy, nawet bardzo, ale...

– Nie powinienem. Za chwilę mam zajęcia, których nie mogę opuścić – odpowiedziałem.

Skrzywiłem się. Nie mogłem sobie pozwolić na oblanie jednych zajęć, nie mówiąc już o dwóch.

– Jesteś pewien? – zapytała rudowłosa i przesunęła palcem w dół mojej piersi. – Sprawimy, że warto będzie poświęcić nam chwilę.

Złapałem ją za rękę tak, aby uniemożliwić jej zmuszenie mnie do zmiany zdania. Nagle w kieszeni jeansów zaczął wibrować mi telefon. Ze skruszoną miną wzruszyłem ramionami.

– Przykro mi, kochana, ale... może to przełożmy?

Proszę.

– Oczywiście. – Na jej ustach natychmiast pojawił się szeroki uśmiech.

– Dobrze. Czekam na to z niecierpliwością – stwierdziłem.

Szczerząc się, klepnałem ją w tyłek i lekko popchnąłem. Tian-na oparła się ramieniem na rudowłosej i obie dziewczyny się oddaliły.

Z tęsknym westchnieniem skradłem chwilę, aby nacieszyć się widokiem ich odzianych w obcisłe jeansy jędrnych tyłeczków. Niezdolny oderwać wzroku od przekąski, którą właśnie odrzuciłem, bez zastanowienia odebrałem telefon.

– Co tam? – powiedziałem do mikrofonu komórki.

Gdy się odezwałem, nadal odprowadzałem wzrokiem bujające się biodra. Może mógłbym się spotkać z nimi później, ponieważ serio... trójkącik.

– Noel? – Dziewczyna na drugim końcu linii pociągnęła nosem. – Colton jest chory. Nie je ani nie wstaje z łóżka. Nie wiem, co robić.

Ogarnęła mnie silna panika, która błyskawicznie odciągnęła moje myśli od seksu.

– Co się dzieje?

Zatkałem jedno ucho palcem, odwróciłem się plecami do rozległego kampusu i zszedłem z chodnika. Cień małego drzewka, które rosło przy rzędzie idealnie przystrzyżonego żywopłotu, nie zapewniał mi prywatności, jakiej bym sobie życzył. Lecz musiało mi to wystarczyć.

– Nie wiem. Ma prawie czterdzieści stopni gorączki i boli go gardło.

Zamknąłem oczy i przesunąłem dłonią po twarzy. Kurwa.

– Dzwoniłaś po lekarza? Pije wystarczająco płynów? Gdzie jest mama?

– Nie wiem. – Caroline wybuchnęła szlochem. – Przez cały tydzień nie pojawiła się w domu. Wczoraj Colton błagał, aby nie

ić do szkoły, a skoro nie opuścił dotąd ani dnia, pozwoliłam mu zostać w domu. Ale dzisiaj czuje się gorzej i...

– Spokojnie. – Z przyzwyczajenia podniosłem dłoń, by ją uciśzyć, chociaż wiedziałem, że nie może mnie zobaczyć. – Wszystko będzie dobrze. Uspokój się. Pewnie ma anginę. Spróbuj podać mu paracetamol i wodę. Tym zbijesz gorączkę. Zadzwoń do lekarza i dowiem się, czy może go dzisiaj obejrzeć. Oddzwonię za chwilę.

Zakończyłem połączenie z siostrą, zanim rzuciłaby na mnie więcej gówna. Po moim wyjeździe Caroline została zmuszona do wzięcia na swoje barki dużej odpowiedzialności. Lecz to ja poszedłem do college'u i miałem na celowniku NFL¹, tak żeby móc zająć się nią i dwójką młodszych braci.

Naszej matki nic nie obchodziło.

Uliżyło mi, że w zeszłym roku, gdy Colton miał ospę wietrzną, zostawiłem zapisany w telefonie numer jego pediatry. Zadzwo- niłem i odetchnąłem z wdzięcznością, gdy zgodzili się przyjąć go na wizytę późnym popołudniem.

Gdy oddzwoniłem do siostry, wydawała się już spokojniejsza.

– Dzięki, Noel. Przepraszam, że cię wystraszyłam. Ja po prostu...

– Hej, nie przepraszaj. Pamiętasz, że wiem, jak to jest? I po to jestem. Daj mi znać, co powie lekarz. Ach, zaczekaj... Masz pieniądze na wizytę i leki?

– Tak. Mam... trochę odłożone – westchnęła.

Skrzywiłem się. Z jej niechętnego tonu wywnioskowałem, że będzie musiała naruszyć swój prywatny zapas, który prawdopodobnie schowała przed mamą. Zawsze robiłem to samo.

– Na co oszczędzałaś?

– Na nic – wymamrotała.

– Caroline – upomniałem ją.

Mój ostrzegawczy ton sprawił, że ponownie westchnęła.

¹ National Football League – największa liga futbolu amerykańskiego (przyp. tłum.).

– Ja po prostu... Zbliża się szkolny bal. Sander Scotini mnie na niego zaprosił. Miałam nadzieję, że będę mogła sobie pozwolić na nową sukienkę...

– Czekaj chwilę... – przerwałem jej. – Moment... Jaki Sander? Znam tego dzieciaka? Dlaczego nigdy wcześniej o nim nie wspomniałaś? Jest twoim chłopakiem czy po prostu umówiliście się na tańce?

– Noel.

Praktycznie usłyszałem, jak przewraca oczami, ale nie obchodziło mnie to. Wkurzyłem się, że po raz pierwszy słyszę o niej i jakimś facecie. Nie spodobał mi się pomysł napalonego typu węszącego wokół mojej czystej, niewinnej, małej siostrzyczki.

– Powiedziałaś Scotini? Jak ten Terrance Scotini, król opon? – zapytałem.

Przez myśl przebiegł mi obraz reklam telewizyjnych, które oglądałem jako dziecko. Terrance Scotini lubił przechadzać się po sklepie w osobliwej pelerynie oraz koronie i namawiać widzów do załatwiania w swoim sklepie wszelkich potrzeb motoryzacyjnych.

– Jego syn – przyznała cicho Caroline.

Włosy na karku zjeżyły mi się z troski. Zdawałem sobie sprawę, że moja siostra ma prawie osiemnaście lat i w świetle prawa jest praktycznie dorosła, ale nadal pozostawała moją małą siostrzyczką. Zawsze nią będzie. Nie chciałem, aby jakiś bogaty synalek kutasa myślał, że dostanie od niej coś za darmo, ponieważ jest córką Daisy Gamble.

– Czy on...?

– Jest miły – podkreśliła. – I lubi mnie taką, jaka jestem. Wiem, co myślisz.

– Co? Że żadna szuja nie będzie dość dobra dla mojej siostrzyczki?

– Tak. Coś w tym stylu – zaśmiała się.

– A co z jego rodzicami? – naciskałem, ponieważ ten pomysł wcale nie przypadł mi do gustu. – Nie mają nic przeciwko temu?

Gdyby okazali jej brak szacunku, walnąłbym ich. Po prostu bym... im przyłożył.

– Sądzę, że o mnie nie wiedzą – przyznała Caroline po krótkiej przerwie.

– Car... – jęknąłem.

Jej sytuacja już i tak była kłopotliwa.

– Proszę, nie – błagała. – To tylko jeden bal, a Sander jest uroczy i zabawny. Wiem, że miło spędzimy czas. To wszystko.

Moja siostra miała zdecydowanie mylne wyobrażenie o sytuacji. Nie urodziłem się wczoraj. Wiedziałem, że gdy jakiś licealny dupiek stawiał się rodzicom, aby zabrać na tańce biedną, mieszkającą w przyczepie dziewczynę, musiało się za tym kryć coś więcej. Byłem gotowy pożyczyć od współlokatora auto i przejechać jedenaście i pół godziny, aby skopać tyłek bogatemu dupkowi Scotini.

Lecz nie chciałem unieszczęśliwić mojej siostry. Pragnąłem, aby miała trochę zabawy w swoim wycieńczającym, beznadziejnym życiu. Zabronienie jej wyjścia na tańce nie przywróciłoby uśmiechu na jej twarzy. Poza tym i tak pewnie by poszła wbrew mojej woli, a skoro znajdowałem się ponad tysiąc kilometrów od domu, nie byłem w stanie jej powstrzymać.

Potałem moje obolałe skronie i zmusiłem się do ochłonięcia. Lepiej zgrywać przyjaznego starszego brata niż dupka. Gdyby wpadła w tarapaty, zwróciłaby się do mnie.

– Okej. W porządku. Tylko dasz mi znać, jeśli coś się wydarzy?

Cholera, ale ze mnie naiwniak.

– Oczywiście – odpowiedziała.

Mógłbym przysiąc, że się uśmiechnęła. Ucisk w mojej klatce piersiowej zelżał.

Pokiwałem głową i odwróciłem się w stronę kampusu, nieprzygotowany stawić czoła przeszkodom we własnym życiu, lecz zdeterminowany, aby mimo wszystko się tego podjąć.

– Daj mi znać, ile dzisiaj wydasz. Upewnię się, abyś dostała zwrot kasy przed tańcami, dobrze?

– Okej. Dzięki. Jesteś najlepszym starszym bratem, Noel.

– Pamiętaj o tym. Pozdrów ode mnie Coltona – zaśmiałem się i wróciłem na chodnik.

Rozłączyłem się, a ciężki ból przeszył moją pierś. Rozmowa z którymś z rodzeństwa zawsze wywoływała we mnie tęsknotę za domem.

Niekoniecznie brakowało mi przyczepy, w której sypiałem co noc, martwiąc się o to, jakie kłopoty może ściągnąć do domu matka – jeśli w ogóle zawracała sobie głowę powrotem – ale z pewnością tęskniłem za trójką dzieciaków, które tam utknęły. Mój uśmiech osłabł.

Pogrzebałem głęboko dręczące mnie poczucie winy, że ich opuściłem, i zdałem sobie sprawę, iż zapomniałem zapytać o Brandta. Gdy poprzednim razem Caroline zadzwoniła z prośbą o radę, opowiadała mi, że przestraszyła się kilku chuliganów, którzy kręcili się wokół naszego trzynastoletniego brata. Ostatnie, czego potrzebowaliśmy, to to, aby sięgnął po narkotyki albo wstąpił do gangu. Jezus. Z moim szczęściem to murowane.

– Hej, Gamble. Zaczekaj.

Wzdrygnąłem się na to wołanie, zastanawiając się, jaka katastrofa mnie jeszcze spotka. Mój gówniany pech zazwyczaj się potrajał, a skoro potrzebowalem jeszcze czegoś, aby wyrównać wynik, przygotowałem się na ostatnią rzecz, jaka mogła mnie spotkać po dwójce za esej i sprawiającym kłopoty rodzeństwie.

Jednak gdy się odwróciłem, ujrzałem biegnącego za mną Quinna Hamiltona, skrzydłowego i studenta pierwszego roku. Odprężyłem się na jego widok.

– Hej, stary. Co słychać? – przywitałem się.

– Zastanawiałem się, czy wybierasz się na trening dzisiaj wieczorem, czy jutro rano.

Poza sezonem drużyna futbolowa miała obowiązkowe treningi na siłowni. Ponieważ pracowałem w każdy wolny wieczór, zazwyczaj decydowałem się ćwiczyć wcześniej rano. Przez to miałem zaledwie trzy czy cztery godziny na sen. Lecz robiłem to, aby utrzymać stypendium sportowe. Sen był przereklamowany. Miałem na głowie trzy wyjątkowe osoby, o które musiałem się zatroszczyć.

– Nie wiedziałeś, że jestem rannym ptaszkiem? – okłamałem żartobliwie świeżaka.

Nigdy nie lubiłem wczesnego wstawania. Wprost nienawidziłem poranków. Gdybym tylko mógł sobie na to pozwolić, spałbym do późna każdego dnia.

– Super. Też trenuję porankami. – Quinn podrapał się po karku i rozejrzał dokoła, dając mi tym znać, że chce zapytać o coś ważniejszego. – Miałem nadzieję, że mógłbyś pokazać mi kilka technik rzutów... oczywiście gdybyś chciał.

Uniosłem brwi.

Cholera. Czy to ta trzecia fatalna rzecz, jaka miała mnie dzisiaj spotkać?

– Co? Zamierzasz podkraść mi pozycję? – odparłem.

Mimo że nieświadomie dopadło mnie drobne ukłucie strachu i paniki, z uśmiechem zarzuciłem ramię na bark Quinna, by dać mu znać, że się z nim drażniłem. Chociaż szczerze mówiąc, nie chciałem konkurencji. Miałem już dwóch rezerwowych rozgrywających, którzy ślinili się na moją miejscówkę. A co gorsza, Hamilton miał talent. Bardziej pasował do roli rozgrywającego niż obecnej pozycji skrzydłowego.

Mogłem to znieść, dopóki nie był lepszy ode mnie.

– Grałem jako rozgrywający w liceum – przyznał.

Zarumienił się i spuścił głowę.

– Hej, to super. – Ścisnąłem jego ramię w geście otuchy. – Musisz robić to, co dla ciebie najlepsze. Kto wie, gdyby doktor Kavanagh miała coś do powiedzenia, wydalono by mnie z uczelni. Potrzebowaliby wtedy nowego rozgrywającego.

Świeżak mrugnął, zanim zdał sobie sprawę, że żartowałem... albo przynajmniej częściowo nie mówiłem poważnie. Uśmiechnął się szeroko.

– Też masz z nią zajęcia? Ostra jest.

– Tak – potaknąłem z pełnym przekonaniem. – Wściekła suka.

Nie uważałem jej za małą. Była surowa i trwała przy swoim na zajęciach, co w pewien sposób szanowałem. Łatwiej było mi obwiniać ją za moje gówniane oceny niż przyznać, że nie jestem dość bystry. Więc tak, nazwałem ją suką.

Z niedaleka dotarło do mnie zszokowane, bełkotliwe westchnienie.

Kurwa.

Z jakiegoś powodu wiedziałem, że nie muszę zgadywać trzy razy, aby domyślić się, kto nas usłyszał.

No i proszę, oto nieszczęście numer trzy.

Bąłem się tego, co odkryję, ale rozejrzałem się dokoła i dostrzegłem podążającą ścieżką za nami Kavanagh. Gdy utkwiała we mnie spojrzenie, w myślach ujrzałem, jak moja dwójka topnieje do jedynki.

Cholera.

Starąłem się ukryć, jak kiepsko poczułem się z tym, że dotarły do niej moje słowa.